6

Kilka słów o inteligiencji.

Znany publicysta rosyjski p. M. Dubrowskij, pisujący o sprawach polskich, kreśląc w artykule noworocznym petersburskiej „Rjeczi" obraz naszego życia społecznego i umysłowego w ubiegłym roku, kilkakrotnie wskazuje na intensywną pracę wewnętrzną, która odbywa się w społeczeństwie polskim i idzie w kierunku rozwoju ekonomicznego i postępu kulturalnego, czyli, jak się wyraża autor, „stwarzania wartości kulturalnych". Niewątpliwie, pod wszystkiemi temi względami idziemy naprzód, chociaż, jak to niejednokrotnie mieliśmy sposobność zaznaczać, udział w tym ruchu postępowym różnych klas społecznych jest nierównomierny, i główne jego zdobycze, zwłaszcza ekonomiczne, są zdobyczami klas posiadających. Nie jest to jedyne zastrzeżenie, które przy szczegółowym rozważaniu tej kwestji uczynić można. Jeżeli postęp kulturalny pojmować będziemy w szerokim znaczeniu, jeżeli zwracać uwagę będziemy nietylko na te lub inne jego objawy i wyniki, lecz na całą organizację życia społecznego w ekonomicznej, politycznej i umysłowej jego dziedzinach, jeżeli rozważać będziemy rolę w budowaniu tej organizacji różnych czynników, to na ogólnym obrazie dostrzeżemy poszczególne rysy i znamiona i uprzytomnimy sobie właściwy rozkład światła i cieniów.

Postęp, o którym mówimy, wyraża się przedewszystkim w lepszym uświadomieniu swych interesów. W społeczeństwie klasowym uświadomienie to jest klasowe, a ponieważ każda klasa, oprócz klasy robotniczej, rozbita jest jeszcze na rozmaite grupy, posiadające pod różnemi względami

odrębne interesy, z konieczności więc zachodzi w ogólnym uświadomieniu klasowym dalsze różniczkowanie, wynikające z potrzeby obrony różnych poszczególnych interesów. Formą obrony tej najbardziej celową jest zrzeszenie się, organizacja, dająca możność wspólnemi siłami dążyć do pewnych celów. Im więcej rozwinięte jest społeczeństwo, im szybciej pulsuje w nim życie, tym doskonalszą jest w nim organizacja ogólnych i poszczególnych interesów klasowych i grupowych, tym większy pęd do takiej organizacji. Rozumie się, że o możności stworzenia i wydoskonalenia skupień organizacyjnych stanowią w pierwszej linji warunki polityczne. Widzimy jednak, że mimo wszystkie ujemne ich strony, społeczeństwo ogromny krok zrobiło naprzód w kierunku wydobycia się z dawnego stanu bezkształtności i rozproszkowania, że proces celowego organizowania się przy pomocy legalności lub wbrew niej coraz dalej postępuje, a walka z przeszkodami, stojącemi na drodze, nie ustaje. Przeszkód tych najmniej spotykają sfery szlachecko-burżuazyjne i drobnomieszczańskie, to też potrafiły one w krótkim czasie wytworzyć partje polityczne, reprezentujące ogólne ich aspiracje polityczne, oraz szereg organizacji, z których jedne stoją w obronie ogólnych klasowych interesów przemysłu, handlu, własności ziemskiej, inne znowu przedstawiają interesy drobniejszych grup, na które klasy posiadające się rozpadają. Zbyteczne dodawać, że nie brak zrozumienia znaczenia organizacji w życiu społecznym przeszkadza klasie robotniczej osiągnąć również dodatnie wyniki na tym polu.

Dążenia społeczno-organizacyjne, o których mówimy, przenikające obecnie społeczeństwo nasze od góry do dołu, są natury twórczej, polegają na budowaniu, dopasowywaniu, wyzyskiwaniu sytuacji, wymagają orjentowania się w stosunkach społeczno-politycznych i przygotowania teoretycznego, posługiwać się muszą trybuną publiczną i słowem drukowanym, słowem wymagają pomocy intelektualnej. Znaczenie inteligiencji jako pewnej warstwy społecznej właśnie na tym polega, że zaciąga się ona na usługi ruchu społecz-

nego poza swą pracą zawodową, albo w takiej służbie swój zawód znajduje. Od tego jak inteligiencja te swoje funkcje spełnia i jakie do nich ma przygotowanie, bardzo wiele zależy. U nas niestety szwankuje ona pod wielu względami, co ujemnie odbija się na rozmaitych dziedzinach życia społecznego.

Wiadomo, że nawet partje i organizacje burżuazyjne zawsze były i są w wielkim kłopocie, ilekroć chodzi o obsadzenie tej lub innej placówki przez siły inteligientne i do danej roboty uzdolnione, zwłaszcza gdy objęcie danego stanowiska połączone jest z ofiarami, nieskompensowanemi odpowiednim uposażeniem. Świadczy o tym cała akcja polityczna ostatnich lat, świadczą trudności, jakie miała każda partja z ułożeniem listy swych kandydatów przy różnych wyborach, świadczy skład wszystkich trzech Kół polskich w Dumie, który nawet w sferach endeckich nie budził zachwytu. Jeszcze większe braki pod tym względem dają się zauważyć w obozie postępu polskiego, gdzie poza kilkoma firmowemi osobistościami przeważnie ze starszego pokolenia, widać spory zastęp ludzi słowa, ale zupełnie nie dostrzega się ludzi czynu, którzy nawę pedecji mogliby na nowe pchnąć tory. Zresztą narzekania na brak ludzi dają się słyszeć wszędzie: w towarzystwach o charakterze ekonomicznym, w instytucjach kulturalnych i stowarzyszeniach społecznych różnego rodzaju. Rozumie się, że jeżeli tak się rzeczy mają tam, gdzie działalność społeczna, jeżeli nie przynosi laurów, to nie daje odczuć swych cierni, to jeszcze gorzej musi być tam, gdzie prócz cierni i kolców niczego spodziewać się nie można.

W czasie więc gdy dzięki rozwojowi życia społecznego zwiększyło się zapotrzebowanie na siły inteligientne, podaż ich nietylko nie wzrosła, ale nawet się zmniejszyła. Stało się to po części dzięki warunkom zewnętrznym, które wśród niektórych sfer inteligiencji znaczne uczyniły spustoszenia. Zresztą wypadki lat ostatnich spowodowały do pewnego stopnia przerwę w wytwarzaniu inteligiencji i stosunki pod

tym względem tylko stopniowo powracają do normy. Ogromna ilość młodzieży polskiej przebywa poza granicami kraju. Uczy się ona tam i przygotowuje do życia, ale z drugiej strony zatraca rozumienie spraw krajowych, a energja jej, zużywająca się w kółkowym życiu kolonji, jest mało produkcyjna. Dość częsty jest także objaw, że niektóre jednostki po ukończeniu studjów nie decydują się z tych lub innych przyczyn na powrót i znalazłszy jakieś zajęcie zagranicą, osiadają tam na czas dłuższy. W inteligiencji krajowej znowu widzimy radykalną zmianę nastroju, zwrot w kierunku spraw osobistych i interesów czysto zawodowych, niespodziewane ewolucje przekonaniowe, daleko idącą kompromisowość. Nie brak rozumie się ludzi innej miary, ale i w tych rzadko można spotkać wytrzymałość, systematyczność i umiejętność przystosowania się do dzisiejszych skomplikowanych warunków, natomiast daleko częściej nerwowość i skłonność do opuszczania rąk i rezygnacji po krótkotrwałych porywach. Wobec tego udział żywiołu inteligientnego w życiu sbołecznym jest daleko mniej owocny, niż od niego możnaby oczekiwać.

Jest to zjawisko okresu „przejściowego“, które przeminie z czasem. Uważaliśmy jednak za stosowne je podkreślić, gdyż dotąd zbyt jednostronnie wspomina się o apatji w innych klasach społecznych, naprz. w klasie robotniczej. Co do tej ostatniej, to nie tyle apatja jest przyczyną jej teraźniejszego stanu, ile brak światła i wiedzy, które pozwoliłyby samodzielną kroczyć drogą, a które zdobyte być muszą usilną pracą nad sobą. Że praca ta może być owocną, o tym świadczą przykłady innych krajów Zachodu, gdzie tyle jednostek wybitnych wyszło z ludu i własnym wysiłkiem zdobyło sobie kwalifikacje do przodownictwa w swej klasie.

W każdym razie kontrast pomiędzy zapotrzebowaniem życia na pracę intelektualną a tym, co inteligiencja życiu obecnie dać jest w stanie, jest bardzo znaczny. i to jest jednym z hamulców naszego życia społecznego. *Tarski.*

Pogadanki filozoficzne.

(Ciąg dalszy).

CZWARTA POGADANKA: O przedmiocie poznania.

1. DZIEJE NASZEGO POJĘCIA O ŚWIECIE ZEWNĘTRZNYM.

Zdawałoby się, że chcąc sobie przyswoić technikę poznawczą, wystarcza jeno zbadać *czynność* umysłu ludzkiego— owego misternego warsztatu, oraz udział, jaki w tej czynności bierze *poznający podmiot* — majster, którego woli słucha warsztat. A jednak zadowolić się takim badaniem znaczyłoby zatrzymać się dopiero na połowie drogi: cóżby wypadało orzec, naprz., o takim „znawcy“ przemysłu tkackiego, co wiedziałby tylko o tym, jak funkcjonuje warsztat i co robi majster z surowcem, a nie miałby pojęcia o tym, skąd się ten surowiec bierze, jak len rośnie, jakiego potrzebuje gruntu i t. d.? Nazwalibyśmy takiego „znawcę“ niedowarzonym mędrkiem i kazalibyśmy mu uzupełnić swoje wiadomości. Ale wiadomo, że rozkazywać innym jest daleko łatwiej, niż samemu sobie. A w danym razie, gdy idzie również o pewien przemysł, ale,. poznawczy, trzeba się zdobyć na odwagę i kazać samemu sobie sięgnąć „do podstaw“, zobaczyć, skąd się bierze „surowiec“, *skąd pochodzą nasze wrażenia zmysłowe?* Wówczas dopiero, kiedy to uczynimy, unikniemy niepochlebnej nazwy, jakąśmy naszego „znawcę“ obdarzyli.

Owa kwestja pochodzenia wrażeń nie jest bynajmniej czysto-teoretyczną. To też nie każe ona człowiekowi czekać na siebie póty, dopóki dojrzeje ciałem i duchem, lecz musi on *odrazu* wziąć się do jej rozwiązywania w chwili, gdy ujrzy światło dzienne. Wiadomo przecież, w jaki sposób dziecko zawiera pierwszą znajomość ze światem zewnętrznym: odrazu wyciąga ono rączki ku rozmaitym przedmiotom, zapoznaje się więc *czynnie* z niemi, a raczej tylko z ich cechami

zewnętrznemi, które mają dlań interes w chwili bieżącej. Na tych to cechach opierają się jego sądy o przedmiotach i ich stosunkach, miarą zaś tych sądów bywa zazwyczaj w pierwszym okresie życia własne ciało i jego czynności. Dla tego dziecko bierze namalowane koło za bryłę; gdy znów szybko jedzie, zdaje mu się, że przedmioty otaczające poruszają się wraz z nim. Wszystkie swe wrażenia przyobleka ono w szaty cielesne i nadaje im cechy *przedmiotowości*, nie troszcząc się wcale o to, czy odnoszą się one rzeczywiście do przedmiotów, czy też należy je przypisać na karb własnego umysłu.

Gdy dziecko widzi na ścianie swój cień, uważa go za rzeczywiście istniejący przedmiot; gdy zaś cień znika, pyta, gdzie się podział? Tak samo pyta gdzie się podziało zgaszone światło lampy, co się stało z zapachem, który tylko co odczuwało? Kilkumiesięczne dziecko, słysząc, jak matka śpiewa, usiłuje pochwycić *dźwięki* na jej ustach. Dopiero, gdy nabierze więcej doświadczenia, gdy pozna swe otoczenie wewnętrzne i zewnętrzne — swe stany umysłowe i przedmioty, jakie te stany wywołują, wówczas rozpoczyna się odróżnianie *rzeczy* od ich sposobów poznania, czyli *zjawisk*. Naiwna ufność, z jaką dziecko wszystkie swe wrażenia nazewnątrz przenosi, ustępuje miejsca rozwadze w wieku późniejszym: nieustanne działanie doboru odrzuca fałszywe wyobrażenia, zachowując te tylko, na których doświadczenie wycisnęło swe piętno.

Owo sprawdzanie wyobrażeń dokonywa się jeszcze szybciej, gdy dziecko rozpoczyna się uczyć, zapoznając się z owocami zbiorowego doświadczenia tysięcy pokoleń ludzkich. Wprawdzie sporo czasu upłynie, zanim nabierze dokładnych wiadomości o przedmiotach zewnętrznych, zanim się dowie, dla czego je poznaje w ten, a nie w inny sposób? A jednak czas zużyty, celem nabycia tej wiedzy, chwilką jeno się wyda, gdy uprzytomnimy sobie, ile to wieków pracy społecznej musiało się złożyć na to, by człowiekowi XX-tego stulecia zaoszczędzić trudu i nauczyć go w krótkim czasie odróżniać w zjawiskach pozory od prawdy. Mamyż się oka-

zać niewdzięcznikami wobec naszych przodków-dobroczyńców, mamyż korzystać ze wspólnej własności duchowej, nie pytając się wcale, jak ona powstała? A więc rzućmy choć okiem na jej dzieje, obaczmy, jak urabiało się stopniowo nasze pojęcie o świecie zewnętrznym.

Człowiek pierwotny pokładał w swoich wrażeniach taką ufność, jak i dziecko, obdarzając je wszystkie przedmiotowością. Trwał zaś w tym błędzie przez długi okres czasu, gdyż widnokręg jego spostrzeżeń był dość wązkim: ograniczał się na członkach więzi społecznej, do jakiej należał (rodu czy też plemienia), oraz szmacie ziemi, jaki zamieszkiwał. Nic tedy dziwnego, że wobec duchowego ubóstwa i względnej prostoty życia nie uczuwał on naglącej potrzeby powiązania swych luźnych, powierzchownych spostrzeżeń i sprawdzenia tego związku. Gdy zaś usiłował sprostać temu zadaniu, podstawiał miast stosunków istotnych urojone: grzmot uważał za przejaw gniewu groźnego boga, zaćmienie słońca przypisywał smokowi, który pragnie je pożreć i zasłania swym cielskiem. Człowiek pierwotny nie mógł więc *oderwać się* od zjawisk, sięgnąć *poza ich istotę*, ujmując je w karby niezłomnych praw.

Z biegiem czasu życie ludzkie poczęło coraz to bardziej się komplikować, stało się bardziej *złożonym*, gdyż człowiek nietylko *poznawał* rzeczy, lecz również je *wytwarzał*. Obok starego świata stanął, dzięki pracy społecznej, nowy — *świat rzeczy ludzkich*, który wcisnął się między człowieka a naturę. Stosunki społeczne musiały się znacznie rozszerzyć, i nowe widnokręgi roztoczyły się przed zdumionym okiem człowieka.

W „ojczyznie wiedzy i sztuki“ — starożytnej Grecji — spotykamy pierwsze owocne próby *jednolitego pojęcia świata* i oddzielenia prawdy przedmiotowej od podmiotowych złudzeń zmysłowych. Wielki myśliciel Demokryt sprowadza wszelkie zmiany do połączenia się lub rozłączenia najdrobniejszych cząsteczek materji — *atomów*. Takie wrażenia zmysłowe, jak słodycz, gorycz, ciepło, zimno, barwa są tylko

zwodniczym pozorem, w rzeczywistości zaś nie istnieje nic, prócz atomów i próżnej przestrzeni, w jakiej one się poruszają. Następcy Demokryta rozwijają jego poglądy, określając położenie ciała w przestrzeni, rozpatrując je, jako *kształt rozciągły*.

Poglądy takie zbliżają się już do dzisiejszych pojęć naukowych; nie należy jednak zapominać, że wówczas nie dowiedziono ich jeszcze wcale, w braku należytego zasobu odpowiednich doświadczeń, są to więc raczej domysły, przeczucia, niż istotne prawdy naukowe. To też obok zdumiewających przebłysków myśli, usiłujących zedrzeć zasłonę z tajemnicy wszechrzeczy, spotykamy naiwne „objaśnienia“ pochodzenia wrażeń zmysłowych. Tak naprz., filozof Epikur, zwolennik poglądów Demokryta, przypisuje powstawanie postrzeżeń ciągłemu oddzielaniu się drobnych cząstek od powierzchni przedmiotów. Błędne tłumaczenia pochodzenia wrażeń, czy też istoty duszy, którą określano już to, jako „delikatną materję“, podobną do powiewu, już to, jako oddech,— wszystko to zachwaszcza jeszcze umysły przenikliwych mędrców greckich.

A jednak w umysłach tych zaświtały już takie prawdy, jak: „*Z niczego nie staje się nic, bo inaczej z wszystkiego mogłoby się stać wszystko*“, lub też: „*Nic w naturze nie ginie, przy znikaniu rzeczy rozpraszają się tylko ich cząstki*“. Podobne zasady, chociażby nawet nie dowiedzione należycie, musiały jednak utorować drogę trzeźwemu pojmowaniu wszechświata. Uzasadnienie tego pojmowania, założenie jego podwalin stało się zadaniem późniejszych następców myślicieli starożytnych.

Wypełnić zadanie to w całej rozciągłości można było wtedy tylko, gdy stało się ono *nieodzowną potrzebą społeczną*, gdy żywiołowy wzrost sił wytwórczych otworzył człowiekowi oczy na zmiany, jakie się naokoło niego dokonały, zmuszając go zorganizować *planową* walkę z silami natury. A ponieważ w walce tej należało przedewszystkim poznać nieprzyjaciela, więc zabrano się gorliwie do badania świata zewnętrznego i rządzących nim praw. Badania te posiadały niezmiernie

doniosłe znaczenie nietylko dla ugruntowania wiedzy ogólnej lecz również i „nauki nauk“ — filozofji, bowiem bez dokładnego określenia *przedmiotu poznania* niepodobna było określić *sposobu poznania przedmiotów*, który jest przecież zadaniem filozofji *). Musiano zatym przedewszystkim określić przedmiot poznania, zbadać *pochodzenie naszych wrażeń, wyobrażeń i pojęć*. Owocną pracę w tym kierunku zapoczątkowano w Anglji, gdzie już w XVI-tym wieku wytwórczość przemysłowa uczyniła wielkie postępy, zniewalając społeczeństwo do gruntownego poznania istoty zjawisk. Jawi się tu wszechstronny myśliciel Bacon (czyt. Bekon), którego słusznie nazywają ojcem dzisiejszej wiedzy doświadczalnej. Pogłębia on Demokrytowską „atomistykę“ (naukę o atomach). W ślady Demokryta postępuje również Galileusz, otwierający podwoje fizyki nowoczesnej odkryciem *zasad ruchu ciał*. Dopiero odkrycie tych zasad wyświetla kwestję stosunku przedmiotów zewnętrznych do wrażeń i postrzeżeń. Galileusz zaznacza *podmiotowość* tych sposobów poznania, określając *ruchy*, jako przyczyny, wywołujące w nas wrażenia. Odróżnia on owe *podmiotowe ujęcia* przedmiotów od samych *przedmiotów*, określając światło, dźwięk i t. d., jako pewne postacie *ruchu*, zachodzącego w przedmiotach.

Na tych to zasadach wsparła się nowoczesna fizyka i fizjologja (nauka o czynnościach organów ciał żyjących), która na podstawie ścisłych doświadczeń określiła dokładnie istotę zjawisk, oraz ich stosunek do rzeczywistych przedmiotów. Okazało się, że przedmioty te, rozpatrywane *w sobie*, niezależnie od naszego bezpośredniego stosunku do nich, różnią się znacznie od wywołanych przez nie *zjawisk*, czyli stanów naszej świadomości. A stany te zależą od właściwości *podmiotu*, który ich doznaje: gdy zmienia się pewna właściwość, zmienia się również i stan odpowiedni.

---

*) Patrz I-szą pogadankę, str. 9.

Kiedy zielona roślina oświetlona jest, zamiast słońca, żółtym płomieniem natru (ciało lotne), wydaje mi się burą, a tymczasem istotne właściwości jej się nie zmieniły, tylko moje wrażenie wzrokowe inaczej ją zabarwia. Jeżeli, patrząc na kulę bilardową, przymrużę nieco jedno oko, zobaczę dwie kule zamiast jednej; skoro zaś zamknę oczy, nie ujrzę jej wcale. Oto słyszę dźwięk dzwonka elektrycznego i wydaje mi się, że ten dźwięk nie tkwi bynajmniej we mnie, lecz w samym dzwonku. Wystarcza jednak przeciąć nerw słuchowy, aby znieczulić moje ucho: dzwonek może wówczas w dalszym ciągu dokonywać swej czynności, lecz ja już go słyszeć nie będę.

A więc takie jakości przedmiotów, jak dźwięk i barwa, są tylko *mojemi sposobami ujęcia świata zewnętrznego.* Dźwięk, jaki słyszę, powstaje wskutek wstrząśnienia powietrza, które oddziaływa na moje ucho. O sile i natężeniu dźwięku rozstrzyga *stopień zgęszczenia powietrza.* Gdy stopień ten jest nieznaczny, wówczas otrzymujemy wrażenie szumu, szmeru lub stuku. Wrażenia zaś *tonu,* czyli trwającego przez czas pewien i posiadającego odpowiednią wysokość dźwięku, doznajemy w razie, gdy częstość wstrząśnień, czyli drgań powietrza wynosi przynajmniej 20 na sekundę. Im większą liczba drgań, tym wyższy jest ton, jaki słyszę*).

Co zaś dotyczy zmian, jakie w świecie zewnętrznym odpowiadają barwom i wrażeniom cieplnym, to wiedza współczesna tłumaczy je za pomocą t. zw. „teorji atomistycznej“, której pierwszy niewyraźny jeszcze szkic widzieliśmy już u Demokryta. Atomy mają to być najdrobniejsze cząsteczki materji, do jakich dochodzimy, rozkładając ciała na ich zasadnicze pierwiastki, które już dalej rozłożyć się nie dadzą. Różnią się one pomiędzy sobą co do wielkości i wagi, każde

---

*) Wysokość tonu ma jednak pewne granice: gdy częstość drgań przewyższa 32,000 na sekundę, wówczas nie przejmujemy już ich, jako tonów.

bowiem ciało proste*) ma swoje właściwe atomy. Gromadki zaś atomów tworzą t. zw. *molekuły*, czyli *drobiny*, z których się każde ciało składa. Przestrzeń wszechświata, w której poruszają się atomy, nie jest bynajmniej próżną, jak to mniemali myśliciele greccy, wypełnia ją bowiem nieważkie ciało—*eter*. Wszystko, co tylko istnieje na świecie, zawdzięcza swój byt *drganiom eteru*, które się objawiają w postaci światła, ciepła i elektryczności. Drgania owe rozchodzą się z olbrzymią szybkością w przestrzeni, jako *fale poprzeczne albo podłużne*. Działanie pierwszych wytwarza rozmaite barwy, których jakość zależy od *rozmiarów* i *szybkości* drgań fal: fale promieni fioletowych są prawie dwakroć krótsze, niż fale czerwonych, zaś drgania, odwrotnie,—dwakroć szybsze. Działanie znów fal podłużnych wytwarza ciepło, którego natężenie zależy od *stopnia energji* drgań tych fal. Tak się więc przedstawia istotne źródło naszych wrażeń zmysłowych — *materja i jej działania* **).

2. O ZWIĄZKU WSZECHRZECZY.

Materja, którą bezpośrednio odczuwamy, jako opór, stawiany przez dane ciało naszemu ruchowi, jest sama, jakieś-

---

*) Ciała proste są to t. zw. zasadnicze pierwiastki chemiczne, których dotychczas nie udało się rozłożyć na inne, jak naprz.: tlen, wodór, azot, siarka, żelazo, miedź i t. d. Liczba takich ciał sięga 70-ciu.

**) Należy pamiętać, że pogląd na materję, jaki tu w streszczeniu podałem, jest tymczasem tylko hipotezą (przypuszczeniem) naukową. Chociaż nikt nie widział w odosobnieniu ani atomu, ani drobiny, jednak wszystkie dowody doświadczalne przemawiają dotychczas za ich istnieniem. Inaczej rzecz się ma z ich rzekomą niezmiennością i niepodzielnością: podług poglądów najnowszych mają się atomy składać z tak zw. elektronów, których ilość w atomie wodoru sięga aż 2,000. Atomy mogą się rozpadać na te pierwiastki i przeobrażać swą postać. Owe pierwiastki, pozostające w stanie przeobrażenia, są to „ciała promieniotwórcze“, które wysyłają pewnego rodzaju niewidzialne promienie wpływające na czułą płytę fotograficzną, i wydzielają olbrzymią ilość ciepła. Najważniejszym z tych ciał jest rad, odkryty przez panią Marję Skłodowską-Curie (czyt. Kiuri).

my widzieli, ciałem *złożonym*. Składniki jej—atomy i d. bony, — poruszając się i łącząc wzajemnie, tworzą pewne *związki* — rzeczy, przedmioty. Związki te trwają przez czas dłuższy lub krótszy, potym się rozpadają, ustępując innym miejsca, tak iż ilość cząstek pozostaje *niezmienna*, żadna nie idzie na marne. „Z jednego punktu na drugi przenoszą się atomy tego, co stanowi życie, przelewają się one, przepływają, toczą się, przychodzą i odchodzą. Nikt nie wie dokąd popłynęła uroniona jego łza boleści i szczęścia. Ona jednak nie zmarniała, jak i uczucie, co ją wywołało. Nikt nie objaśni, jakie są losy westchnienia, które ci tęsknota wydarła z piersi, a wiatr je porwał i uniósł w przestwory, aby cię połączyć z całą przyrodą, aby to westchnienie wrzucić w jej łono i zapłodnić ją także i przez tę zmianę“ *). *Niema więc w świecie takiej rzeczy, czy też nawet cząsteczki rzeczy, która nie łączyłaby się w ten lub inny sposób, pośrednio czy bezpośrednio, ze mną, jak i z każdym poznającym podmiotem.* Moje wrażenie, co mi daje pojęcie o świecie otaczającym, jest przecież tylko *stosunkiem przedmiotu do mojego zmysłu* i nie może istnieć poza tym stosunkiem. Stosunek ten trwa i wówczas, kiedy przedmiotu bezpośrednio nie widzę. Gdy widzę jakiś przedmiot, to od rozmaitych jego części zbiegają się promienie światła do mojej siatkówki ocznej; skoro zaś zamknę oczy, to promienie te upadną na zewnętrzną powierzchnię powiek, przedmiot zatym nie przestaje na mnie działać.

Wszystkie rzeczy działają tedy wzajemnie na siebie,

---

*) Patrz „Co się dzieje w gwiazdach?“ A. Dygasińskiego. Zalecam czytelnikom zapoznanie się z utworami tego znakomitego pisarza, który odtwarza w swych dziełach owo potężne poczucie związku człowieka z wszechświatem. uzasadnione naukowo przez wiedzę współczesną. Czytanie takich właśnie dzieł ułatwi znacznie pojmowanie wielu zasad naukowych: utwory te działają na wyobraźnię i uczucie w tym samym kierunku, w jakim działa na myśl wiedza. Do najcelniejszych należą, obok wymienionej, również nowele: „W puszczy“, „Wilk, psy i ludzie“, oraz „Gody“—wspaniałe arcydzieło nietylko literatury polskiej, lecz i wszechświatowej.

niema przedmiotów zupełnie niezależnych, odosobnionych od otoczenia. Jeżeli zaś, celem dokładnego poznania jakiegoś przedmiotu, odrywam go od otoczenia, to muszę pamiętać, że oderwania tego dokonywam jeno *w moim wyobrażeniu*. Chcąc poznać szczególne cechy stolika, na którym piszę, zapominam na chwilę o innych stolikach, jakie mogą istnieć na świecie, wogóle o wszystkich rzeczach, i, zwracając nań wyłączną uwagę, widzę, że jest czarny i okrągły. Powinienem jednak sobie uprzytomnić, że mój stolik nie mógłby posiadać żadnej barwy, czy też kształtu, gdyby nie znajdował się w związku z całą naturą, bowiem czarna barwa i kształt okrągły, który posiada, nie zależą wyłącznie od niego samego, lecz są *w nieuchronnym związku ze światłem, moim okiem i wreszcie z całym wszechświatem*. A związek ten jest *wszechstronny* pod każdym względem. Nie wystarcza, naprz., powiedzieć, iż myśl moja złączoną jest w pewien sposób z mózgiem: należy sięgnąć dalej i zaznaczyć, że za pośrednictwem mózgu łączy się ona z krwią, za pośrednictwem znów tej ostatniej — z tlenem i t. d. To samo stosuje się i w innych wypadkach, bowiem, jak mówi poeta: „Zrośnięty z ziemią pień, z pniem — korona gałązek, z gałęźmi liść i kwiat, a z kwiatem — woni związek“.

Zasada związku wszechrzeczy obowiązuje również *w poznaniu przedmiotów*, i ona tylko jest w stanie uchronić nas od fałszywych wniosków o istocie rzeczy. Jeżeli słońce zdaje się mojemu oku małym krążkiem, to obraz ten rozpatrywany, jako taki, bez odniesienia go do przedmiotu, jest *prawdziwym*, gdyż wobec olbrzymiej odległości słońca od mojego oka nie mogę dostrzec jego istotnych rozmiarów. Lecz gdybym na zasadzie tego jednego postrzeżenia wywnioskował, że słońce jest w rzeczywistości takim, jakim mojemu oku się wydaje, to popełniłbym *błąd poznawczy*, wyodrębniając w danym razie jedno poszczególne postrzeżenie od innych jasnych i przekonywających świadectw moich zmysłów, które pokazują mi różnicę pomiędzy istotną, a pozorną wielkością słońca.

Każde takie świadectwo nabiera istotnego znaczenia tylko *w związku z innemi* tak samo, jak tony jakiejś melodji. Spróbujcie rozłożyć melodję na części składowe, a zobaczycie, że cały jej czar pierzchnie, gdyż tylko *związek*, tylko *całość* nadaje poszczególnym tonom melodji pewien określony wyraz. Z drugiej znów strony całość nie może istnieć bez członków: niema melodji tam, gdzie niema tonów. Każdy składnik danego związku, nawet najdrobniejszy, jak atom lub elektron stanowi więc *warunek* istnienia całości i jest jednocześnie przez tę całość *uwarunkowany*. Zadanie badania naukowego polega na określeniu *warunków współistnienia rzeczy i wzajemnej ich zależności*. Poznajemy w taki sposób *prawozgodność wszelkiego bytu i stawania się przedmiotów*, poznajemy dokładnie je same, gdyż *określenie warunków jest to określenie rzeczy*.

S. Rudniański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Francuska polityka finansowa wobec interesów i zasad demokracji robotniczej.

Okres dyskusji budżetowej jest zazwyczaj najspokojniejszym czasem życia parlamentarnego, pozbawionym emocji i niespodzianek. Nie tak jednak było w ubiegłym roku! Kwestje finansowe przybrały nagle i jednocześnie we wszystkich krajach zachodnio-europejskich pierwszorzędną wagę, konflikty społeczno-polityczne wyraziły się jak najjaskrawiej na terenie budżetowym.

Projekt nowych podatków był przyczyną upadku kanclerza niemieckiego Bülowa; kwestje budżetowe pogrzebały parę tygodni temu ministerjum włoskie; we Francji toczy się obecnie zacięta walka na tle polityki finansowej; w Anglji zatarg o nowe zasady opodatkowania ludności przybrał największe rozmiary i doprowadził do pogwałcenia konstytucji angielskiej, opartej na tradycjach i prece-

densach, przez Izbę Lordów, którym tak drogie są zawsze wszelkie tradycje.

Taka powszechność i jednoczesność konfliktów budżetowych wskazuje, że przyczyny nie są czymś przypadkowym, zależnym od takiego lub innego rządu czy ministra, a są zjawiskiem ogólnym, związanym i uwarunkowanym całokształtem stosunków społecznych mniej więcej jednakowo układających się we wszystkich krajach, gdzie kapitalizm zdołał się dostatecznie rozwinąć. Przyczyn tych można wskazać parę. Wzrost wydatków państwa spowodowany z jednej strony militaryzmem, tym nieodłącznym towarzyszem kapitalizmu, z drugiej potrzebą natychmiastowego złagodzenia niektórych najbardziej krzyczących wad obecnego ustroju, przez wprowadzenie ochronnych praw pracy, domaga się coraz nowych źródeł dochodowych. Nieustanna zmiana wzajemnego ustosunkowania sił społecznych w kierunku osłabiania warstw posiadających i przeżytych, a wzrostu dzięki organizacji i oświacie, potęgi mas ludowych, wywołuje tendencję do zdemokratyzowania i sprawiedliwszego rozkładu podatków państwowych.

Jaką te ogólne prawa rozwoju społecznego przybrały formę w Niemczech i Anglji, jak tam wyraziła się walka klas na terenie budżetowym, wiedzą już czytelnicy z licznych artykułów traktujących o tym w poprzednich numerach „Wiedzy". Dziś chcemy się zająć zatargami finansowemi we Francji.

System opodatkowania we Francji, kraju podawanym zwykle za wzór postępu i demokratyzmu, jest najbardziej może wadliwym, przestarzałym i nieodpowiadającym dzisiejszym ideałom społecznym i teorjom naukowym z całej zachodniej Europy.

Organizacja podatków bezpośrednich datuje z przed 118 lat, z czasów Wielkiej Rewolucji i jednoczy wszystkie złe cechy podatków państwowych: niesprawiedliwy rozkład, małą produkcyjność, brak elastyczności, zawiłość i niejednolitość budowy. Przypomina ona starą ruderę pełną przybudówek i nadbudówek, której już nie można naprawiać, bo przy pierwszym uderzeniu młotka rozleci się w gruzy.

Podatki bezpośrednie, małowydajne i nie mogące ulec naprawie coraz mniej wystarczały na pokrycie wzrastających wydatków państwa; należało nowych środków szukać gdzieindziej — w nakładaniu podatków pośrednich, ceł i monopolów. I w tym leży druga wada francuskiego systemu fi-

nansowego. Podatki pośrednie, zwłaszcza po wojnie 1870—71 r., poważnie zaciążyły na ludności. Opodatkowane są przedmioty pierwszej potrzeby jak sól, cukier, świece, oliwa, nafta; zmonopolizowano fabrykację zapałek, podnosząc przez to cenę tego niezbędnego dziś produktu do wysokości dziesięć razy przewyższającej jego istotną wartość; nałożono wielkie cła na przedmioty przywożone z zagranicy, między innemi na zboże, nabiał, mięso, jarzyny. Wszystkie te środki fiskalne bardzo podniosły ceny życia we Francji, co najwięcej dało się odczuć ludności pracującej.

A jednak pomimo tego wyśrubowania podatków nie wystarczają już one na opędzenie rozchodów państwa. Projekt budżetu na r. 1910 wykazał deficyt 200 miljon. fr., który należało wyrównać przez ustanowienie nowych podatków. Ministerjum zaproponowało cały szereg drobnych podatków, z których najważniejsze są nowe taksy na wódkę, wino, tytoń, podwyższenie opłat spadkowych i specjalnego podatku od kopalń, t. zw. *redevance des mines*.

Przeciwko tym nowym podatkom wystąpili posłowie socjalistyczni i sformułowali dobitnie zasady prawdziwie demokratycznej polityki finansowej. Zarzuty socjalistów dotyczyły każdego podatku w szczególności i ich ogółu.

Podwyższenie opłat od wina, tego produtku ogólnego użytku i pierwszej potrzeby we Francji, i tytoniu, jednego z niewielu źródeł przyjemności przystępnych dla proletarjatu, jest niedemokratyczne i niepożądane; już i tak te produkty są obłożone wysokiemi taksami.

Innej natury zarzuty wzbudza podwyższenie opłat wódczanych. Alkohol już obecnie jest opodatkowany w sposób tak wysoki, że jego cena sprzedażna kilkakrotnie przewyższa koszta produkcji. Ale obok nadzwyczajnego opodatkowania spirytualji przeznaczonych na sprzedaż, prawo francuskie uwalnia całkowicie od podatków wódkę wyrabianą przez rolników z własnych produktów ziemskich i wyłącznie na osobisty użytek, jest to przywilej t. zwanych „*bouilleurs de cru*". Wobec wysokiej ceny rynkowej wódki, łakomi na duże zyski „*bouilleurs de cru*" potajemnie sprzedają nieopodatkowany swój produkt. Stąd czym wyżej jest opodatkowany alkohol, tym większe są zyski szwarcowników, tym większa jest podnieta do nadużyć. Ale ma to inne jeszcze skutki: wobec konkurencji z „*bouilleurs de cru*" handlarze wódką opodatkowaną fałszują ją na swą rękę, dolewając wody, posiłkując się alkoholem przemysłowym, daleko tańszym i niezdatnym

do picia i t. d. Wszystkie te sztuczki żałośnie odbijają się na zdrowiu konsumentów. Zarówno więc interesy materjalne państwa i zasada równości obywateli wobec podatków, jak i względy higjeniczne przemawiają przeciwko dalszemu zwiększaniu podatków na spirytualja. A jednak, z drugiej znów strony, alkohol uważany jest za artykuł najbardziej nadający się do wysokiego opodatkowania: jest on szkodliwy dla zdrowia, posiada duży popyt i większą wydajność fiskalną; we wszystkich państwach stanowi najpoważniejszą pozycję dochodową, a budżet rosyjski tylko dzięki niemu daje się doprowadzić do równowagi. Jedno tylko istnieje wyjście w tej trudnej sytuacji: wskazali go socjaliści—jest to zmonopolizowanie produkcji i sprzedaży alkoholu.

Monopol wódczany wzmoże dochody państwa, kładąc jednocześnie kres wszystkim nadużyciom, fałszowaniom i przywilejom.

Dziwnym może się zdawać protest socjalistów przeciwko podatkowi spadkowemu, temu dotychczas może niedostatecznemu, ale już dziś ważnemu zasadniczo, a w przyszłości i praktycznie, regulatorowi różnic majątkowych. Otóż — chodzi tu o to, że przypuszczalne dochody z podwyższenia tego podatku oddawna przeznaczono na wyposażenie emerytur robotniczych na starość, obecnie dyskutowanych przez Senat. Obrócenie tych funduszy, a choćby ich części, na inny cel— na wyrównanie zwykłego budżetu dostarczy nowego argumentu przeciwnikom tej pierwszorzędnej wagi reformy.

Wreszcie wpływy z podwyższenia podatku kopalnianego powinny przejść nie do państwa, a do gminy, na której gruntach znajdują się kopalnie, gdyż z ich powodu gminy ponoszą wielkie wydatki.

Bezwątpienia jednak decydującym motywem, przemawiającym przeciwko nowym podatkom, jest antagonizm zachodzący między niemi a reformą kompletną całego systemu finansowego Francji.

Nowe taksy pozwolą raz jeszcze załatać dziury w dotychczasowej przestarzałej i niedemokratycznej organizacji finansowej i przyczynią się do utrzymania jej ze szkodą dla mas pracujących.

Należy przeprowadzić zasadnicze reformy, a nie podtrzymywać walącą się ruderę, należy przyśpieszyć wprowadzenie podatku od dochodów, który został przyjęty zeszłego roku przez Izbę Deputowanych i ugrzązł w konser-

watywnym Senacie, starającym się tą wielką reformę odwlec i zdusić. Ale na tym nie kończy się program demokracji robotniczej w dziedzinie skarbowości. Zastąpienie czterech klasycznych podatków bezpośrednich: gruntowego, przemysłowo-handlowego (patenty), osobisto-mieszkaniowego i od drzwi i okien przez ogólny podatek dochodowy, to dopiero początek reformy. Dalej nasuwa się zniesienie podatków konsumcyjnych na przedmioty pierwszej potrzeby, zmoderowanie ceł zewnętrznych i skasowanie podatku miejskiego zwanego *octroi* wzamian za oddanie gminom podatku gruntowego.

Lukę w ten sposób wytworzoną w dochodach państwowych należy wypełnić przez ustanowienie monopoli, które dostarczając państwu nowych środków materjalnych, uspołecznią produkcję i przygotują grunt dla rodzących się form gospodarki społecznej.

Już obecnie można wskazać pewne gałęzie przemysłu, które dojrzały do upaństwowienia: koleje, kopalnie, przestrzenie leśne i siły wytworzone naturalnym spadkiem wód; upaństwowienie wszelkiego rodzaju ubezpieczeń i monopol wódczany, a obok tego dalszy rozwój postępowego podatku od sukcesji, darowizn, posagów i t. d. — oto demokratyczne źródła dochodów państwowych.

Takich samych wielkich reform domaga się demokracja francuska w dziedzinie rozchodów państwa. Należy przedewszystkim zredukować wydatki militarne. Obecny system obrony krajowej, oparty na stałej armji wielotysięcznej, przy olbrzymiej swej kosztowności nie gwarantuje w dostatecznej mierze całości Trzeciej Republiki. Francja, której ludność od lat trzydziestu zupełnie nie wzrasta, i być może zmniejszałaby się nawet gdyby nie była zasilana przez imigrację, nie może utrzymywać takiej samej liczebnie armji jak sąsiednie Niemcy, posiadające stały i szybki naturalny przyrost ludności. Stąd widoczne niebezpieczeństwo dla demokracji francuskiej. Jedynie całkowite przekształcenie systemu obrony krajowej w kierunku milicji i powszechnego uzbrojenia ludności może uczynić Francję pierwszorzędną potęgą wojenną, ożywioną nowoczesnym duchem postępu i demokratyzmu. Ta kolosalna reforma tak pożądana ze względów patrjotycznych miałaby zbawienny wpływ na finanse francuskie. Zaoszczędzone rok rocznie miljardy pozwoliłyby zrealizować cały szereg reform społecznych, które dziś ze względów materjalnych nie mogą być urzeczywistnione.

Ubezpieczenia państwowe na starość, na wypadek braku pracy, choroby, kalectwa, dalszy rozwój bezpłatnego szkolnictwa ludowego, interwencja państwa w dziedzinie higjeny uzdrowotnienia miast, nadzór nad domami mieszkalnemi, walka z drożyzną komornego za pomocą budowy domów przez państwo i tyle innych prac w dziedzinie społecznej, kulturalnej czy ekonomicznej mogłoby być dokonane za pieniądze, które dziś pochłania utrzymanie stałej armji.

Zrealizowanie tych wszystkich pięknych perspektyw zależy, w pierwszym rzędzie od przeprowadzenia zmian w organizacji finansowej. Na nie też położyli nacisk przedstawiciele proletarjatu w parlamencie. I śmiała inicjatywa ich nie pozostała bez skutku. Już w replice ministra finansów na mowę socjalisty Jaurès'a znalazło się zapewnienie, że rząd zajmie się sprawą wprowadzenia monopolu na alkohol i asekuracje. Nie mniej znamienne jest wypowiedzenie się publiczne radykała Combes'a (czytaj Komba), byłego i przyszłego prezesa ministrów za upaństwowieniem kopalń i sił hidraulicznych.

Program demokracji robotniczej, który tak długo nosił charakter *pium desiderium* zaczyna się ucieleśniać. Zadaniem przedstawicieli proletarjatu jest przyśpieszenie i uogólnienie tego procesu.

G. Żyński.

PRZEGLĄD.

Odpowiedź.

W № 123 „Myśli Niepodległej" wydrukowane zostało za podpisem p. A. N. „oświadczenie", zawierające szereg nieuzasadnionych pretensji i lekkomyślnych zarzutów, do nas skierowanych. Jedna z pretensji dotyczy rzekomo obraźliwego potraktowania przez nas „M. N." w dyskusji nad sprawą Chełmską przed półrokiem toczonej. Nie chcąc zanudzać czytelników naszych staremi polemikami, powiemy tylko, iż twierdzenie, że w jednym numerze przyznaliśmy „M: N." „niepospolitą odwagę w stosunku do prawosławja", a zaraz w następnym przypisaliśmy jej wzglę-

dem niego „ustępliwość i słabość“—wynika z niezrozumienia albo dowolnego tłumaczenia tego, co pisaliśmy, o czym każdy przekonać się może, kto zajrzy do artykułów „Wiedzy“ r. 1909 t. I str. 817—9 i t. II str. 111—4. Dalej idzie zarzut, że „Wiedza“ „imiennie szarpała“ redaktora „M. N.“—ale zaraz potym jest powiedziane, że tenże redaktor „wielokrotnie oświadczył, że za wszystkie niepodpisane artykuły imiennie odpowiada“; jest więc niezrozumiałe, o co pretensja. Następnie oskarża „M. N.“ autora artykułów w „Wiedzy“, że „systematycznie podburza przeciwko niej opinję“. Nic nam nie pozostaje jak skonstatować, że rzecznik „wolnej“ myśli krytykę swych poglądów uważa za „podburzanie“ przeciwko sobie opinji. Wreszcie w „oświadczeniu“ jest mowa o „anonimowości“ artykułów „Wiedzy“, o „strzelaniu z za płota“, oraz, że „kto się nie podpisuje i to w dodatku pod tego rodzaju enuncjacjami, ten nie bywa uważany za człowieka odpowiedzialnego“. Nie przyznając „M. N.“ prawa do narzucania nam swego kodeksu etyki dziennikarskiej, twierdzimy, że nasze „enuncjacje“ w niczym nie wykraczały poza granice przyzwoitości dziennikarskiej, czego nie można powiedzieć o pewnych „enuncjacjach“, które znalazły miejsce w „oświadczeniu“ p. A. N. W szczególności uważamy rewelacje, niezwiązane z przedmiotem sporu, za wysoce niewłaściwe i niedopuszczalne, zwłaszcza w organie mieniącym się wolnomyślnym.

Uznając wszelką polemikę o charakterze osobistym przez odpowiedź niniejszą za zupełnie wyczerpaną, zastrzegamy sobie swobodę krytyki wystąpień „M. N.“ w przyszłości, ilekroć tego będzie wymagać potrzeba zaoponowania szerzonym przez nią poglądom.

Z wygnania.

W znanym miesięczniku rosyjskim „Wiestnik Jewropy“ zamieszczony został bardzo ciekawy artykuł M. Safonowa p. t. „Zesłanie administracyjne po wprowadzeniu konstytucji“. Fakty i obserwacje podane w artykule, dotyczą Sołwyczegodska gub. Wołogodzkiej, gdzie autor znajduje się obecnie na wygnaniu, nie brak im jednak ogólniejszego znaczenia, gdyż warunki, w których żyją zesłani administracyjnie, wszędzie są mniej więcej jednakowe.

Przed kilku laty jeszcze wśród zesłanych przeważała inteligiencja. Obecnie, jak stwierdza p. Safonow, olbrzymia większość wygnańców (około dwuch trzecich) składa się z ro-

botników i włościan. Ilość robotników jest jednak trzy lub cztery razy większa niż włościan. Liczebność studentów i wogóle uczącej się młodzieży, która dawniej wynosiła 90% ogółu wygnańców, zmalała do 5—7%. Tak jest w Sołwyczegodsku, gdzie ogółem znajduje się blizko 450 wygnańców. „Przyczynami wysłania, oprócz podejrzenia o należenie do partji, organizacji i związków rewolucyjnych, były przeważnie przechowywanie zakazanych wydawnictw, nieprawomyślność i kontrabanda. W niektórych wypadkach przyczyny wysłania zupełnie nie były podane w papierach wygnańców. Włościanie zwykle wiedzą, a przynajmniej domyślają się, za co zostali wysłani, natomiast robotnicy często zupełnie nie znają przyczyn wysłania, zapewne dla tego, że zostali przypadkowo wyrwani z tłumu podczas strajków i rozruchów robotniczych. Wśród zesłanych można spotkać nawet takich, którzy stali zupełnie na uboczu podczas ruchu wolnościowego i nie brali udziału w rozruchach ani włościańskich, ani robotniczych, i całą ich winę stanowiło to, że posiadali zaufanie ogółu — naprz. byli wybierani na pełnomocników gmin włościańskich dla czynienia starań o nadanie ziemi albo oddanie w dzierżawę gruntów skarbowych lub apanażowych, na delegatów robotniczych, na wyborców podczas wyborów do pierwszej Dumy i t. d. Spotykają się zesłani za ustąpienia swych mieszkań na zebrania. W niektórych wypadkach do zesłania włościan przyczynili się popi, którzy wskazywali policji na parafjan, podejrzanych o nieprawomyślność i t.d.“

Plagę współczesnego wygnania stanowią rozmaite ciemne i zdemoralizowane żywioły, które zatruwają życie ogółowi zesłanych donosicielstwem i rozmaitemi brzydkiemi sprawkami. „Prawie w każdym punkcie, gdzie są zesłani, zwłaszcza zaś tam, gdzie znajdują się oni w większej ilości, nie brak wśród nich osobników, którzy donoszą policji za wynagrodzeniem, a często zadarmo, w nadziei uzyskania przedterminowego uwolnienia, o wewnętrznym życiu wygnańców, o zebraniach ich i organizacjach, o rozmowach na tematy polityczne i t. d. Szpicle ci rekrutują się albo z pośród osób, które przypadkowo trafiły na wygnanie, albo z pośród zwyczajnych chuliganów, albo wreszcie z pośród byłych agientów policji, którzy dopuścili się jakich skandalicznych nadużyć i zamiast oddania pod sąd zostali wysłani administracyjnie. Indywidua tego rodzaju i na wygnaniu uprawiają swoje dawne rzemiosło“.

Co do prądów ideowych wśród wygnańców, to zdaniem

autora większość ich uwolniła się od partyjnej wyłączności, która niedawno jeszcze wszechwładnie panowała, i więcej jest zdolną do samodzielnego myślenia. Zróżniczkowanie ideowe jest jednak znaczne, i wszystkie kierunki, które w ostatnich czasach powstawały w społeczeństwie, znajdowały swych adeptów na wygnaniu. Trafiali się tam zwolennicy „saninstwa“ (Sanin—bohater głośnej powieści Arcybaszewa, który „wyzwolił się“ od wszelkich praw moralnych i na wszystko sobie pozwala, zwłaszcza w sferze płciowej), nacjonalizmu, prądów antyinteligienckich i t. d. Obecnie jednak, jak mówi autor, prądy te straciły na sile. Alkoholizm, który niedawno był dość rozpowszechniony, teraz również znacznie osłabł.

Autor mówi także o represjach, stosowanych względem wygnańców przez administrację. Represje te coraz są cięższe. W Sołwyczegodsku zamknięte zostały wszystkie instytucje, urządzone przez wygnańców, nawet czysto ekonomiczne, jak jadłodajnia i piekarnia, oraz oświatowe, jak bibljoteki i szkółki.

Z ruchu zawodowego na Zachodzie.

Stany Zjednoczone Am. Półn. W końcu r. ub. odbył się kongres amerykańskiej Federacji związków zawodowych (American Federation of Labor), organizacji, jednoczącej ruch zawodowy w Stanach Zjednoczonych. Posiedzenia kongresu trwały blizko dwa tygodnie i zajmowały się długim szeregiem spraw, mających dla amerykańskiego ruchu zawodowego pierwszorzędne znaczenie. Wymienimy z nich tylko niektóre. Sprawą niezmiernie ważną dla Ameryki zarówno, jak i dla Europy jest koncentracja związków zawodowych, zlanie się w jedno odrębnych związków, istniejących w jednych i tych samych albo pokrewnych branżach. W Ameryce, tak samo jak w Anglji, panuje jeszcze pod tym względem decentralizacja, co utrudnia jednolitość akcji zawodowej. Praktycznym rezultatem, osiągniętym na zjeździe w tej kwestji, było opracowanie warunków zjednoczenia kilku związków, mianowicie w przemyśle odzieżowym oraz maszynistów, robotników zatrudnionych przy budowie elewatorów i in. Zajmowano się dalej sprawą słynnego wyroku sądu, który skazał kierowników amerykańskiego ruchu zawodowego Gompersa, Morrisona i Mitchella na karę więzienną za stosowanie bojkotu w walce z przedsiębiorcami, i postanowiono energicznie wystąpić w obronie prawa bojkotu. Uchwalono wypłacić pomienionym przywódcom, jeżeli rzeczywiście zmuszeni będą do odsiadywania kary więziennej, tytułem odszkodowania całkowitą pensję przewodniczącego Federacji (pensja ta wynosi 10,000 rb. rocznie!—co jest charakterystyczne dla stosunków amerykańskich). Wniesiona przez przedstawicieli górników rezolucja, żądająca uspołecznienia środków produkcji, została przez wnioskodawców cofnięta, ze względu, że panujący w Ameryce kryzys wymaga zupełnej jednomyślności kongresu, a więc niepożądane jest w danej chwili podno-

szenie kwestji, co do których mogą być różnice w opinjach. Przyjęto uchwałę, domagającą się obostrzenia praw, ograniczających imigrację do Ameryki przedstawicieli żółtej rasy. Inna rezolucja protestowała przeciwko wojnom i żądała ograniczenia zbrojeń. Na żądanie drukarzy uchwalono rezolucję, domagającą się usunięcia z taryfy celnej amerykańskiej dla wyrobów drukarskich pewnych wyjątków, ułatwiających przywóz niektórych artykułów z zagranicy, co ma rzekomo szkodzić drukarstwu krajowemu i pracownikom w drukarstwie zatrudnionym. Z drugiej strony na wniosek związku muzyków przyjęto uchwałę, żądającą zniesienia cła opiekuńczego na stal. Z tej i innych uchwał widzimy, że konsekwencja nie należy do silnych stron amerykańskiej Federacji pracy, co się tłumaczy brakiem idej przewodnich i zasadniczych poglądów w amerykańskich związkach, wodzonych na pasku przez ambitnego menera w postaci p. Gompersa, który wszystkiemi siłami stara się przeciwdziałać wzmożeniu się wpływów socjalistycznych na związki zawodowe i za szczyt mądrości politycznej uważa lawirowanie pomiędzy partjami burżuazyjnemi republikanów i demokratów. W każdym razie należy podnieść jako objaw dodatni, że na kongresie tym została wniesiona i z entuzjazmem przyjęta uchwała o przystąpieniu amerykańskiej Federacji pracy do międzynarodowego Sekretarjatu związków zawodowych. W ten sposób amerykański ruch zawodowy stał się ogniwem wielkiej międzynarodówki robotniczej, od której dotąd stronił. O zmianie, jaka się odbywa w nastroju amerykańskich związków zawodowych, świadczy pomiędzy innemi fakt, że coraz częściej sekcje związkowe żądają od partji przysłania mówców socjalistycznych. Sprawę tę omawiano niedawno na konferencji rady narodowej partji socjalistycznej w Chicago i uchwalono wyznaczenie specjalnych agitatorów dla działalności w związkach, przyczym agitatorowie ci mają być wybierani z pośród członków danych związków.

Różne wiadomości.

— Spis studentów uniwersytetu warszawskiego. Według danych, zamieszczonych w „Warsz. Dniew.“, w dniu 14 stycznia r. b. na dwuch pierwszych kursach wydziałów un. warsz. było ogółem 1,270 studentów (na wydziale prawnym 541, na lekarskim 302, na filologicznym 291, na przyrodniczym 135, farmaceutów 56, wolnych słuchaczów 3). Według wyznań było: prawosławnych 1027, Żydów 120, katolików 83, ewangielików 28, ormian 5, staroobrzędowców 1 i mahometanin 1. Z liczby 83 katolików na wydziale filologicznym jest 3, na przyrodniczym 18, na prawnym 27, na lekarskim 35-iu. Według „Dniewnika“ podział studentów według wyznania odpowiada podziałowi według narodowości, czyli, że liczba Rosjan odpowiada liczbie prawosławnych, liczba zaś Polaków liczbie katolików. Według pochodzenia podział był następujący: pochodzenia duchownego 616 studentów, mieszczan 272, synów urzędników 162, włościan 124, szlachty 59, synów kupców 19, kozaków 12, obcych poddanych 6. Co do cenzusu wykształceniowego przeważają t. zw. seminarzyści, których jest w uniwersytecie 828 osób.

— Ze statystyki zabójstw. „Warsz. dniew.“ zaznacza, że w latach 1905 — 1909 w Warszawie zabito 106, raniono zaś 255 funkcjonarjuszów policji warszawskiej; w powyższej liczbie na rok ubiegły przypada 9 osób, z których 4 zabito, a resztę raniono.

— Zamknięcie Macierzy małorolnych. Na mocy ukazu Senatu zamknięte zostało istniejące w Płocku stowarzyszenie pod nazwą

„Macierz małorolnych“, które powstało z inicjatywy p. B. Zdziarskiego. Celem „Macierzy“ była praca nad podniesieniem moralnym i materjalnym gospodarzy rolnych w gub. Płockiej. Na pierwszym planie zarząd „Macierzy“ postawił ułatwianie i pośrednictwo w częściowej lub całkowitej parcelacji majątków ziemskich i dostarczenie w drodze taniego kredytu włościanom polskim funduszów, potrzebnych do kupowania ziemi.

— „Gradonaczalstwo“ w Łodzi. Do Petersburga wyjechała delegacja fabrykantów łódzkich z pp. K. Szeiblerem i J. Heinzlem na czele. Ma ona w specjalnej audjencji złożyć prezesowi Rady ministrów Stołypinowi memorjał o potrzebie utworzenia w Łodzi „gradonaczalstwa“. Pisma łódzkie donoszą, że projekt ten spotyka się z oporem znacznej części mieszkańców Łodzi.

Grono osób zajęło się zebraniem podpisów pod petycją, która ma być wysłana do władzy wyższej z protestem przeciwko utworzeniu z Łodzi, Pabjanic i Zgierza „gradonaczalstwa“. W petycji tej powiedziano między innemi, że projekt utworzenia w Łodzi „gradonaczalstwa“ nie wywołała żadna paląca potrzeba, lecz jest on fantazją kilkunastu fabrykantów-Niemców.

— Zamknięcie „Jedności“. Pisma doniosły, że piotrkowski urząd do spraw związków i stowarzyszeń na sesji 22 stycznia uchwalił zamknięcie związku zawodowego robotników przemysłu włóknistego „Jedność“. Do uczestnictwa w posiedzeniu dopuszczeni zostali przedstawiciel związku i w charakterze jego obrońcy prawnego, mecenas F. Nowodworski z Warszawy. Nie wiemy jeszcze w jaki sposob zamknięcie jego zostało umotywowane, jest to zresztą rzeczą dość obojętną, gdyż pod tym względem władze administracyjne bardzo mało są skrępowane przez istniejące przepisy. Widzimy, że polityka represji przeciwko związkom zawodowym, ktora dotąd przeważnie skierowana była przeciwko związkom bezpartyjnym, zwróciła się obecnie przeciwko „polskim“, kładąc kres istnieniu największego z nich. Związek „Jedność“ był pierwszym pomiędzy „polskiemi“ związkami co do daty powstania (założony we wrześniu r. 1906) i ilości członków. Po zamknięciu w kwietniu r. 1908 bezpartyjnego związku zaw. rob. przem. włóknistego, „Jedność“ pozostała jedynym legalnym zrzeszeniem robotniczym w przemyśle włóknistym. Pomiędzy obydwoma organizacjami w swoim czasie istniał silny antagonizm. Ogólne dla całej klasy robotniczej polskiej warunki i wspólność interesów złagodziły w znacznym stopniu antagonizmy ją rozdzierające. Różnice te jeszcze więcej zniwelowane zostały przez fakt zamknięcia, który jednakowo spotkał oba związki, wobec czego życzyć należy, żeby usiłowania odrodzenia związku zawodowego w przemyśle włóknistym prowadzone były w kierunku połączenia wszystkich robotników tego przemysłu na gruncie jedności klasowej.

— Rozrost prasy żargonowej. Warszawski „Hajnt“ niedawno oznajmił, że drukuje przeszło 50,000 egzemplarzy. Obecnie drugi żargonowy organ warszawski „Unser Leben“, podaje wykaz, stwierdzający, że pismo to drukuje się aż w 66,000 egzemplarzach.

— J. Kwiatek. Gazety warszawskie doniosły o samobójstwie wybitnego socjalisty polskiego Józefa Kwiatka. Jak pisze „K. P.“, Kwiatek, osądzony przez warszawską Izbę sądową za należenie do polskiej partji socjalistycznej na rok więzienia, po uwolnieniu wyjechał zagranicę i osiadł w Krakowie. Był tam współpracownikiem „Naprzodu“ i innych miejscowych pism socjalistycznych. W ostatnich czasach powziął zamiar założenia nowego pisma w postaci miesięcznika, poświęconego kwestjom teorji i taktyki, do którego werbował współpracowników z pośród róż-

nych odłamów skrajnego kierunku. Mając zdrowie nadwerężone skutkiem warunków więziennego życia, zapadł na ciężką chorobę płuc. Wyjechał do Meranu, ale dowiedziawszy się, że choroba jego jest nieuleczalna, powrócił do Krakowa i nikogo nie zawiadamiając o powrocie, odebrał sobie życie w jednym z hoteli krakowskich wystrzałem z brauninga.

— Wzmacnianie żywiołu rosyjskiego w Chełmszczyźnie. W celu powiększenia w Chełmie napływowego żywiołu wielkorosyjskiego, przy którego udziale można byłoby nadać kierunek życiu Rusinów, zamieszkujących w projektowanej gubernji chełmskiej, działacze tamtejsi rozpoczęli już działania, ażeby po utworzeniu nowej gubernji, zgromadzić w Chełmie jaknajwięcej instytucji rządowych z licznemi urzędnikami Rosjanami. W tym celu, oprócz zwykłych instytucji gubernjalnych, działacze chełmscy domagają się, ażeby przeniesiono do Chełma zarząd kolei Włodzimiersko-Wołyńskiej i lubelski oddział Banku włościańskiego. Jednocześnie żądają oni utworzenia dla tej gubernji odzielnego zarządu rolnictwa i dóbr państwa i przeniesienia do niej instytutu rolniczego z Puław.

— Z działalności nacjonalistów. Jak donoszą pisma, zabiegi rusyfikacyjne są obecnie skierowane także na powiaty gub. Grodzieńskiej i Wołyńskiej, sąsiadujące z Królestwem Polskim, a zaludnione przez Polaków i katolików. Powiatem Kowelskim opiekuje się Ławra poczajowska; powiat Brzesko-litewski w gub. Grodzieńskiej bierze pod opiekę petersburski klub nacjonalistów oraz zachodnio-rosyjski klub nacjonalistów w Kijowie. Z zapoczątkowania obydwu klubów niedawno w Brześciu-Litewskim odbyły się dwa zjazdy ludzi rosyjskich, na których uchwalono założyć oddział rosyjskiego klubu nacjonalistów oraz zwrócić się do klubu kijowskiego z prośbą o zakomunikowanie, jakie środki należy przedsiębrać dla rychlejszej rusyfikacji tego powiatu i nadania żywiołowi rosyjskiemu dominującego znaczenia w przyszłym samorządzie ziemskim i miejskim jak i w organizacji towarzystw drobnego kredytu. Na prezesa oddziału brzeskiego klubu nacjonalistów obrany został właściciel majątku Jerogin.

— Echa zjazdu przeciwalkoholicznego w Petersburgu. W poprzednim numerze zdaliśmy sprawę z tego zjazdu, teraz chcemy dorzucić kilka rysów charakterystycznych. Przypomina ten zjazd dawne zjazdy z epoki przedrewolucyjnej, kiedy tak trudno było dostać pozwolenie i tak bardzo obawiano się rozwiązania, kiedy wszelkie drażliwe kwestje starano się usunąć z porządku dziennego a nieostrożnym mówcom zamknąć usta. Niektóre referaty były wprost zabronione przez administrację, uchwały, przez zjazd powzięte, były pozmieniane przez prezydjum, które wciąż przerywało mówcom, zwłaszcza z pośród robotników. Oto urywek ze sprawozdania o zjeździe, który przytaczamy za gazetą „Russ. Wiedomosti“: Głos ma robotnik Skowysz i nadmienia, że na zjeździe była mowa o tym, że rząd toleruje potajemne szynki. Przewodniczący: Proszę nie dotykać tej sprawy. Skowysz: Dobrze, nie będę o tym mówił. Przedstawiciel ministerjum ironicznie traktował nasze argumenty... Przewodniczący: Nie mogę dopuścić do rozpraw nad tym. Skowysz: Dochód z monopolu wódczanego powinien mieć charakter podatku postępowego, ale nie w tej formie, w jakiej go projektuje Duma państwowa.. Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku. Skowysz: Społeczne i ekonomiczne reformy są koniecz-

nym warunkiem dla tego, żeby zapanowała trzeźwość... Przewodniczący: Proszę nie dotykać kwestji politycznych. — Inny mówca, garbarz Abramow mówi o sprzecznościach pomiędzy czynami a słowami ministerjum, którego przedstawiciele tutaj ronili łzy z powodu rozpowszechnienia pijaństwa wśród ludu... Przewodniczący odbiera głos Abramowowi i t. d.—Gazety rosyjskie donoszą, że z 24 delegatów robotniczych. którzy byli na zjeździe, aresztowano 18. Ten sam los spotkał współpracownika „Nowej Rusi" i „Profesjonalnawo Wiestnika".— Ankieta o rozpowszechnieniu alkoholizmu wśród robotników petersburskich wykazała, że na każdego ze zbadanych przypada 5 rb. 81 kop. wydatku miesięcznego na wódkę, czyli 13% budżetu. 92% zbadanych zaczęło pić przed dojściem do pełnoletności.

— Kary prasowa w r. 1909. Według gazety „Nowaja Ruś", na wszystkie pisma rosyjskie nałożono w ciągu roku 1909 około 200 kar, na ogólną sume 83,225 rb. Najwięcej kar nałożono w styczniu — 35 kar na sumę 15,075 rb. W lutym nałożono 25 kar na sumę 13.500 rb. W kwietniu 9 gazet zapłaciło 10,050 rb. Najmniejsze kary gazety płaciły w lipcu: 26 gazet zapłaciło tylko 8.300 rb. Gazeta „Besarabskaja Żyźń" zapłaciła karę pieniężną 8 razy i jeden raz redaktor jej siedział w kozie. Wszystkie kary gazeta zapłaciła za przedruki z innych pism. „Wyszewołockaja Riecz" tylko w ciągu czerwca zapłaciła 3 kary wynoszące 2,000 rb. i redaktor jej Wasiljew dostał się do kozy. Gazeta „Słuszaj Ziemla", której ukazało się tylko sześć №№, zapłaciła kary i musiała zaprzestać wychodzić. „Odesskija Nowosti" zapłaciły karę za wyraz „panichida", użyty we wzmiance o pogrzebie żyda Szapiro. W Kijowie administracja zaproponowała gazetom zaprzestania napaści na policję, grożąc w przeciwnym razie karami. Konfiskatę stosowano naogół rzadziej niż kary pieniężne. Jednak skonfiskowano 83 numery wydawnictw perjodycznych. Na areszt skazano 46 redaktorów. Jeden z redaktorów został skazany na 3 lata fortecy, dwuch na 2 lata. Najkrótszy termin aresztu wynosił 2 tygodnie.

— Sąd partyjny nad Burcewym. Pisma rosyjskie donoszą, że w Paryżu rozpoczął się sąd partyjny socjalistów przeciw Burcewowi, któremu przedstawiciele partji zarzucają, że zbyt pośpieszył się z ogłoszeniem wiadomości, że znany socjal-demokrata, Barit jest prowokatorem. Z tego powodu wśród przedstawicieli partji, zwłaszcza wśród s. d., panuje wielkie oburzenie na Burcewa. Komplet sędziowski stanowią: Deusch, Natansohn i trzeci niewymieniony. W sprawie tej, jako świadek, występuje korespondent „Utra Rossii", Minskij. Stwierdzono, że dotychczas Burcew odkrył w samym Królestwie 80 prowokatorów, w całej zaś Rosji liczba ich wzrasta do kilkuset.

— Aresztowania w Petersburgu. O aresztowaniach tych komunikat doniósł co następuje: Wobec posiadania przez wydział „ochrany" danych świadczących o tym, iż t. zw. organizacja socjal-demokratyczna zamierza urządzić d. 22 b. m. wiece w wielu fabrykach, urzędnicy wydziału „ochrany" aresztowali komitet petersburski partji s.-d., nielegalne centralne biuro związków zawodowych i kilkunastu najczynniejszych agitatorów partyjnych. Niektórzy z pośród aresztowanych ukrywają dotychczas swe nazwiska. Podczas sprawdzania dokumentów okazało się, że wielu z pośród aresztowanych uczestniczyło w zjeździe przeciwalkoholicznym, usiłując skierować go na drogę walki z rządem.

— Sprawdzanie imion. Z zapoczątkowania naczelnika miasta Odesy gien. Tołmaczewa, w Odesie przystąpiono do sprawdzenia wszystkich imion i imion ojców wyborców, zapisanych na listach, a będących pochodzenia żydowskiego.— Podobnież imiona studentów-Żydów są

sprawdzane w niektórych uniwersytetach rosyjskich, naprz. w petersburskim i kijowskim. Imiona „niewłaściwie“ zapisane mają być „doprowadzone do porządku“.

Ruch kulturalny i oświatowy.

Z Petersburga.

Z Petersburga piszą do nas:

Funkcjonujące w Petersburgu przeszło od roku stowarzyszenie o charakterze klubowym „Promień“, mające na celu skupić demokratyczną część tutejszej kolonji polskiej i dostarczyć jej możność kształcenia się i godziwej rozrywki, w bardzo małej tylko mierze spełnia swoje zadanie, a raczej spełnia je zbyt jednostronnie, w kierunku zabawowym. Wieczory tańcujące „Promienia“ cieszą się bardzo znaczną frekwencją, natomiast kulturalno oświatowe jego przedsięwzięcia spotykają się z obojętnością ogółu, dla którego są przeznaczone. Dość powiedzieć, że na odczyty z chemji uczęszczało tylko 8 osób: tyleż na historję kultury. Pochodzi to po części ze zwykłej w dzisiejszych czasach apatji, po części zaś stąd, że żywioł robotniczy, który bezwątpienia przejawiałby większe zainteresowanie odczytami, jest bardzo słabo reprezentowany w „Promieniu“. Liczba robotników Polaków w Petersburgu jest dość znaczna, ale są oni rozrzuceni po różnych dzielnicach, i przy olbrzymich odległościach petersburskich trudno im korzystać z jednej instytucji, w śródmieściu położonej. To też wśród 300 członków „Promienia“ robotników jest bardzo mało, przeważają pracujący innych kategorji (naprz. służba domowa), słabo odczuwający potrzeby oświatowe. Należy dodać, że błędnym był stosowany w „Promieniu“ system urządzania odczytów jednocześnie z zabawami, w oczekiwaniu, że ci, których te ostatnie ściągnęły, zainteresują się także rzeczami poważniejszemi, co zazwyczaj się nie sprawdzało. Obecnie zaszła zmiana na lepsze, dzięki podziałowi wieczorów na dwie kategorje: tylko tańcujące, i „kulturalne“ z odczytami, urozmaiconemi deklamacją, muzyką i t. d. Inowacja ta ogólnie się podobała.

Książki, nadesłane do Redakcji:

Proces Ferrera. Akta oficjalne. Częstochowa 1910.
Bomba. Kalendarz satyryczno-humorystyczny. Wilno 1910.
List pasterski O. Jana Marji Michała biskupa marjawitów. Łódź.
Paweł Louis. Dzieje socjalizmu we Francji do 1908 r. włącznie. Przekład M. Kelles-Krauzowej. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków. Cena 1 rb. 60 k.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Inteligientnemu robotnikowi. Najlepsze podręczniki ekonomji społecznej w polskim języku: dr. Helena Landau—Ekonomja społeczna (c. 1 rb. 20 k.) i Żeleznow — Ekonomja społeczna (cena 3 rb.); popularny wykład ekonomji: A. Bach — Głód-mocarz (c. 35 k.).— Arytmetyka: Helena Stattlerówna — Początki nauki arytmetyki w układzie metodycznym cz. I i II po 20 kop.; A. Rudnicka — Zbiór zadań arytmetycznych rok drugi c. 20 k.; Bohuszewicz—Zbiór zadań arytm. część II i III c. 75 k. — Język polski: Regina Szumowska—Gramatyka języka polskiego c. 45 k.; K. Drzewiecki— Początki gramatyki języka polskiego c. 60 k.; Sempołowska i Unszlicht-Bernstejnowa—Dwa zbiorki opowiadań, powiastek i ćwiczeń (w drugim zbiorku gramatyka—cena każdego zbiorku 60 kop.).

Adam Mickiewicz.

Ciąg dalszy.

W dalszym ciągu Mickiewicz opisuje jak wobec cierpień szlachetnej młodzieży zachowały się t. zw. wyższe sfery społeczeństwa. Maluje więc nam salon głównego prześladowcy młodzieży—senatora, gdzie kupią się karjerowicze wszelkiego rodzaju i postacie nikczemne, a następnie wyższe towarzystwo w Warszawie. Tam wieści o wileńskich okrucieństwach nie wywołują wrażenia u arystokracji i dostojników, lecz żywo odczute są przez spiskowców-młodzież, których wódz Wysocki powiada:

Nasz naród jak lawa,
Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi,
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

Jako uzupełnienie Trzeciej części Dziadów Mickiewicz napisał kilka wspomnień ze swego pobytu w Rosji. Pięknie opowiada o drodze do Rosji, później opisuje przedmieścia Petersburga i samą stolicę, pomnik Piotra Wielkiego, prze-

gląd wojsk i wreszcie ostatni urywek poświęca malarzowi mistykowi Oleszkiewiczowi, w którego usta wkłada przepowiednie przyszłości Rosji.

Po wydrukowaniu „Trzeciej części Dziadów“ Mickiewicz pisał mało. Powoli pogrążało go życie emigracji, gorączkowe, pełne projektów, haseł nowych, lecz jednocześnie i swarów partyjnych. Wystąpił on wówczas z napisanemi językiem biblijnym utworami: „Księgi Narodu Polskiego od początku świata aż do umęczenia Narodu Polskiego“ oraz „Księgi pielgrzymstwa polskiego“. W utworach tych ostatecznie wyłożył Mickiewicz swoje poglądy na nasze dzieje, zarysowane w widzeniu ks. Piotra z „Trzeciej części Dziadów“. Zdaniem jego Polska została umęczona za grzechy ludzkości i przeznaczeniem jej jest zreformowanie świata. Do tego przeznaczona jest emigracja, którą poeta nazwał pielgrzymstwem.

. . . „Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, ślubował wędrować dopóty, aż ją znajdzie“.

„Duszą narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie“.

„Księgi“ zawierają cały szereg nauk moralnych, któremi miała się powodować narodowa polityka polska. Nauki te są pisane w duchu ewangielji i uzupełnione są modlitwą i litanją pielgrzyma, która kończy się w ten sposób:

O wojnę powszechną za wolność ludów
Prosimy Cię Panie!
O śmierć szczęśliwą na polu bitwy
Prosimy Cię Panie!
O grób dla kości naszych w ziemi naszej
Prosimy Cię Panie!
O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej
Prosimy Cię Panie!
W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego
Amen.

Jak widzimy, Mickiewicz był przepojony całkowicie mistycyzmem religijnym, czemu sprzyjała jego pobożność od lat najmłodszych. Później, niestety, religijność ta stanęła na zawadzie jego potężnemu gienjuszowi i osłabiła zarówno talent poetyczny, jak i żądzę czynu. Stało się to szczególniej gdy Mickiewicz zetknął się z litewskim mistykiem Andrzejem Towiańskim, który założył rodzaj sekty nowej. Towiańczycy wierzyli, że przez wewnętrzne przeobrażenie się dusz ludzkich dokonany zostanie przewrót na świecie całym i na-

stąpi szczęśliwość powszechna. Zagorzałym towiańczykiem był przez jakiś czas i Mickiewicz, który w tym właśnie czasie zarzucił poezję i stal się działaczem politycznym i społecznym.

Przedtym jednak wieszcz nasz zakończył swoją działalność poetyczną dziełem, jakiemu równego dotąd nie wydała literatura nasza i z którym porównać może się mało utworów literatury wszechświatowej. Dziełem tym jest poemat „Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie“. Napisał go poeta, odsunąwszy się od kłócących się wciąż ze sobą obozów emigracyjnych, które na smutne go myśli naprowadzały:

Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwe nieśli zagranicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła za nami trwoga
W każdym sąsiedzie znajdywali wroga.

Zraziwszy się do frazesów polityki emigracyjnej, Mickiewicz tęsknił do kraju

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych,
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka, jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

Treścią „Pana Tadeusza“ jest długoletni spór o stare zamczysko, który toczy rodzina bogatych szlachciców Sopliców z magnatami Horeszkami. Na tle tego sporu występuje cały szereg postaci ze świata szlacheckiego na Litwie w początkach XIX stulecia: Sędzia Soplica, bratanek jego Tadeusz, Wojski, Podkomorzy, Assesor i Rejent, obaj już w służbie rosyjskiej, stary woźny trybunału Protazy, stary znów sługa Horeszków, nienawidzący Sopliców, Gerwazy, Dobrzyńscy—szlachta zaściankowa z Maćkiem na czele, Hrabia Horeszka modniś wychowany na obczyźnie i pełen cudzoziemskich przyzwyczajeń, Bernardyn ks. Robak, dawny zawadjaka szlachcic Jacek Soplica, ojciec Tadeusza, późniejszy legjonista, a w końcu pokutujący w habicie mniszym za grzechy, choć przygotowujący jednocześnie powstanie na

Litwie, modna zepsuta panna światowa Telimena i wreszcie młodziutka zwykła sobie dziewczynka wiejska Zosia. Przed okiem czytelnika przesuwa się szereg obrazów z życia wiejskiego: polowania, uczty, kłótnie sąsiedzkie, a wszystko przeplatane ślicznemi opisami natury, jak naprz. opis lasu na Litwie:

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza,
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża, -
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lica,
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice,
Wieść tylko, albo bajka wie, co się w nich dzieje;
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk.
. . . . Dalej, co krok czyhają niby wilcze doły,
Małe jeziorka, trawą zarosłe na poły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą
(Wielkie jest podobieństwo, że tam djabły siedzą),
Woda tych studni śklni się plamistą rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi, ziejąc woń plugawą,
Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;
Łyse skarłowaciałe, robaczywe, chore,
Pochyliwszy konary mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkiemi grzybami i brodate,
Siedzą wokoło wody, jak czarownic kupa.
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.

To znów:

Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna, jak menada z zielonemi berły
Ubranemi jak w grona, w orzechowe perły.
A niżej i dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,
Ożyna, czarne usta tuląca do malin,
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce
W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona

Wysmukłością kibici i barwy powabem:
Brzoza, biała kochanka, z małżonkiem swym grabem.
A dalej, jakby starce na dzieci i wnuki
Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,
Tam matrony topole i mchami brodaty
Dąb, włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty,
Wspiera się jak na grobów połamanych słupach
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach.

. . . Spór Horeszków z Soplicami zaognia się. Gerwazy wywołuję kłótnię i bójkę w zamczysku, a wreszcie organizuje najazd. Zbiera nieprzychylnych Soplicom sąsiadów Dobrzyńskich, organizowanych przez Robaka i przygotowywanych do ruchu, i wraz z hrabią napada dwór Soplicowski. Pokonawszy i uwięziwszy Sopliców, szlachta dobrała się do piwnic, kurników, obór i wyprawiła sobie ucztę:

Nakładają sto ognisk, warzą, skwarzą, pieką.
Gną się stoły pod mięsem, trunek płynie rzeką,
Chce szlachta noc tę przepić, przejeść i prześpiewać,
Lecz powoli zaczęli drzemać i poziewać,
Oko gaśnie za okiem, i cała gromada
Kiwa głowami, każdy, gdzie siedział, tam pada,
Ten z misą, ten nad kotłem, ten przy wołu ćwierci...
Tak zwycięzców zwyciężył w końcu sen brat śmierci.

W nocy nadchodzi wojsko rosyjskie i aresztuje wszystkich. Na pomoc znów aresztowanym przybywa okoliczna szlachta, zaczyna się bitwa; dzięki energicznemu i umiejętnemu kierownictwu Robaka, szlachta odnosi zwycięstwo. Robak jednak, ranny śmiertelnie, umiera i przed śmiercią wyznaje, że jest Jackiem Soplicą, zabójcą ostatniego z Horeszków w prostej linji, w córce którego się kochał.

J. Grabiec.

(Dokończenie nastąpi).